

TOMASZ PISKORSKI

Konstytucja
1935 r.
o t. zw. tytuły rodowe

(Odbitka z „Narodu i Państwa”)

W A R S Z A W A 1936

TOMASZ PISKORSKI

Konstytucja 1935 r. a t. zw. tytuły rodowe

(Odbitka z „Narodu i Państwa”)

**Kolekcja
Emila Kornasia**

W A R S Z A W A 1 9 3 6



CM KEK

320705

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

SP. AKC. ZAKŁ. GRAFICZNYCH • DRUKARNIA POLSKA •
Warszawa, Szpitalna 12, telefony: 272-06, 587-98, 643-33
w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism, Sp. z o. o

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 244 CM
...../2012/.....

Zdarza się ostatnio coraz częściej, że urzędy państwowe, na życzenie niektórych osób, wymieniają w aktach i na adresach posiadane przez te osoby t. zw. tytuły rodowe. W ten sposób postępuje Ministerstwo Spraw Zagranicznych, to samo zaczynają robić inne ministerstwa i ich organy lokalne. Przypatrzmy się bliżej temu zagadnieniu.

Jak wiadomo, nowa nasza Konstytucja zatrzymała szereg artykułów z dawnej Konstytucji, pomieszczonych w rozdziale p. n. „Powszechne obowiązki i prawa obywatelskie”. Wśród artykułów tych nie znalazł się wszakże art. 96, który brzmiał:

Wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne na warunkach, prawem przepisanych.

Rzeczpospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych ani stanowych, jak również żadnych herbów, tytułów rodowych i innych, z wyjątkiem naukowych, urzędowych i zawodowych. Obywatelowi Rzeczypospolitej nie wolno przyjmować

bez zezwolenia Prezydenta Rzeczypospolitej tytułów ani orderów cudzoziemskich.

Uchylenie przez ustawę zasadniczą z r. 1935 tego artykułu wywołało wśród prawników poważną różnicę zdań. Jedni mówią, że brak w Konstytucji Kwietniowej wymienionych norm należy rozumieć jako zezwolenie ustawodawcy na używanie obecnie tytułów rodowych. Inni odwrotnie, reprezentują pogląd, że opuszczenie artykułu 96 nie jest kwestią istotną, gdyż artykuł ten odnosił się do spraw, które dawno straciły już na aktualności i udzielanie mu miejsca w Konstytucji 1935 r. trąciłoby wyraźnym anachronizmem. Którzy z nich mają rację?

Rozważenie tego problemu nie jest bynajmniej kwestią mało ważną, czymś w rodzaju dociekań scholastycznych. Chodzi tu o dokładne stwierdzenie, jaka norma prawna w omawianym zakresie obowiązuje obywateli Rzplitej. Wyprowadzenie zaś z tego takich czy innych wniosków nie może być obojętne dla tych wszystkich, których interesują zagadnienia ideowo - społeczne. Spróbujemy podejść do tej sprawy, biorąc pod uwagę prawniczy punkt widzenia oraz uwzględniając główne tendencje, jakie w narodzie naszym na przestrzeni kilku wieków zarysowały się w tej dziedzinie pojęć.

Najpierw zobaczymy, jakie rzeczywiście znaczenie miał przepis ustępu 2 art. 96. Konstytucji

Marcowej. Interpretatorzy tego przepisu, profesorowie prawa politycznego, a wśród nich wybitny konstytucjonalista dr. Władysław Malinowski, zgodni są naogół co do jednego, a mianowicie, że nie był to zakaz używania tytułów i herbów — w życiu prywatnym czy towarzyskim, a raczej tylko stwierdzenie niedopuszczalności wymieniania ich we wszelkiego typu dokumentach urzędowych, jak akta stanu cywilnego, nominacje i t. d. Z treści omawianego przepisu domniemywać się również należało, że tytuły rodowe i herby nie mogą liczyć w Odrodzonej Polsce na jakąkolwiek ochronę prawną. Wreszcie sens prawniczy tego przepisu był taki, że absolutnie wyłączona być musi możliwość uchwalenia ustawy, lub tym bardziej wydania zarządzenia władzy wykonawczej, mocą których przyznanoby obywatelom Rzplitej tytuły rodowe lub herby (dotychczasowe lub nowe).

Nadmienić trzeba, że przepis art. 96 podyktowany był duchem czasu, aczkolwiek bowiem już w Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z r. 1787 zastrzeżono, że nie mogą one nadawać tytułów szlachectwa, to przeważnie dopiero konstytucje powojenne zawarły odpowiednie postanowienia. Były to m. in.: Konstytucja Finlandii z r. 1919 (§ 15: **Nie będą nadawane w Republice żadne tytuły szlacheckie ani inne godności dziedziczne**), Konstytucja (Weimarska) Rzeszy

Niemieckiej z r. 1919 (art. 109: **Oznaczenia szlachectwa uchodzą za część nazwiska i nie mogą być więcej nadawane**), Konstytucja Estonii z r. 1920 (§ 6... **nie istnieją żadne stany, ani tytuły stanowe**), Konstytucja Królestwa S. H. S. z r. 1921 (art. 4: **Nie uznaje się szlachectwa, tytułów i innych przywilejów rodowych**), Konstytucja Rumunii z r. 1923 (art. 10: **Tytuły szlacheckie w Państwie Rumuńskim są i będą niedopuszczalne**). Okazuje się, że nietylko republiki reagowały w okresie po wielkiej wojnie przeciwko szlachectwu i tytułom rodowym, ale nawet monarchie, a więc te państwa, które długo byt swój w dużym stopniu opierały na ustroju stanowym, szeroko korzystając z uprawnień swych głów do udzielania tytułów rodowych i podnoszenia poddanych do „godności” szlacheckiej. Najwięcej zbliżony jest do przepisu polskiego przepis nieobowiązującej, zresztą, już dziś Konstytucji Królestwa S. H. S. Niektóre normy, jak estońska i rumuńska są, jak widać, na tyle stanowcze, że sądząc według ich brzmienia używanie w tych krajach tytułów musi być wzbronione z samego prawa, nawet w życiu prywatnym. Ciekawe, czy podobnie rzecz ta wygląda w praktyce, zwłaszcza w Rumunii!

Obok postanowień, wymierzonych przeciwko tytułom(i herbow), wiele konstytucji zawiera przepisy, niedopuszczające istnienia jakichkolwiek przywilejów dziedzicznych czy stanowych.

Aczkolwiek w niektórych konstytucjach, jak np. w naszej z r. 1921 sprawy te traktuje się łącznie, nie można jednak pojmować tytułów (i herbów), jako instytucji, które organicznie związane są z przywilejami. Za przykład służyć może tu sędziwa Konstytucja belgijska z r. 1831, która w art. 75 opiewa wyraźnie: **Il (t. j. król) a le droit de conférer des titres de noblesse, sans pouvoir jamais y attacher aucun privilège**¹⁾. Ta okoliczność ma swą cenną wymowę —oto poucza, że nawet wprowadzenie czy przywrócenie gdzieś tytułów (lub herbów) nie byłoby równoznaczne z przyznaniem części obywateli dodatkowych uprawnień. Zresztą na straży takiego właśnie pojmowania konstytucji stoi przepis, znajdujący się dziś w ustawach zasadniczych niemal wszystkich cywilizowanych państw na obu półkulach świata, przepis, który w Polsce Konstytucja Marcowa ujęła na wstępie art. 96 w sakramentalne słowa: **Wszyscy obywatele są równi wobec prawa**. Norma ta uzewnętrznia reakcję ustawodawców przeciwko stanowości, jako takiej, i przeczy możliwości istnienia przywilejów dziedzicznych w zakresie prawa cywilnego.

Postawieniem kropki nad i była u nas w tej dziedzinie Ustawa z dn. 13 marca 1931 r. („Dz.

¹⁾ Ma prawo udzielać tytuły szlacheckie, nie mogąc przywiązywać do nich żadnego przywileju.

Ust." Nr. 31, poz. 214). Zgodnie z jej brzmieniem: Zawarte w przepisach prawnych wydanych przed odzyskaniem państwowości polskiej ograniczenia praw, jak również przywileje obywateli z tytułu ich pochodzenia, narodowości, języka, rasy lub religii, sprzeczne ze stanem prawnym, wynikającym z odzyskania państwowości polskiej, bądź niezgodne z postanowieniami Konstytucji o równości obywateli wobec prawa, nie mają mocy obowiązującej.

Przejdźmy teraz do interpretacji Konstytucji z r. 1935. Przypominamy, że w ust. 2 art. 81 abrogowała ona czyli uchylła swą poprzedniczkę z r. 1921, z wyjątkiem niektórych artykułów rozdziału o „Powszechnych obowiązkach i prawach obywatelskich”, które to artykuły zostały tamże wyliczone. Tekst tych ostatnich dołączono przy tym do tekstu Konstytucji Kwietniowej i stanowi on z nią obecnie jakby całość. Ponieważ zaś w żadnym z nowych artykułów Konstytucji nie zawarto nigdzie norm, objętych przez dawny art. 96, przeto stwierdzić można, że obowiązująca Konstytucja nie uwzględniła zupełnie postanowień tego artykułu. Znajdujemy natomiast w t. zw. „dekalogu”, t. j. w jej rozdziale, zatytułowanym „Rzeczpospolita Polska” art. 7, który musimy omówić. Brzmi on następująco:

(1) Wartością wysiłków i zasług obywatela na

rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne.

(2) Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień.

Na pierwszy rzut oka artykuł, a zwłaszcza jego ust. 2 mógłby wprowadzić nas na wniosek, że to właśnie jest odpowiednik art. 96. Przy dokładniejszym atoli wejrzeniu nietrudno dojść do przekonania, że art. 7 raczej oddala nas, niż zbliża do zasady równości obywateli wobec prawa. Nad kwestią tą należy się nieco zatrzymać. Ustęp 1 omawianego artykułu stanowi pewnego rodzaju novum w prawie politycznym, żadna bowiem z obecnych konstytucji nie zawiera przepisu, któryby uzależniał uprawnienia obywateli od wartości ich wysiłku i zasług na rzecz dobra powszechnego. Również i w przeszłości nie spotykamy jakiegokolwiek w tej mierze precedensu. Chyba tylko, jak to chcą niektórzy, możnaby przeprowadzić tutaj pewną analogię z poglądami Platona w jego „Rzeczypospolitej”, gdzie filozof ten oddaje rządy państwem klasie mędrców. Nie jest to jednak to samo, gdyż wartość wysiłku i zasługa nie pokrywają się z właściwą mędrcom głębią intelektu.

Problem, czy postanowienie Konstytucji naszej w tej dziedzinie jest słuszne, zostawmy na boku, rozpatrywać go nie będziemy, gdyż

obchodzi nas w tej chwili wyłącznie strona prawna zagadnienia. Bezspornym jest, że ust. 1 art. 7 zawiera ograniczenie i że ograniczenie to nie tyczy się całokształtu uprawnień obywatelskich, lecz tylko tych, które odnoszą się do **wpływu na sprawy publiczne**. Innymi słowy dany ustęp zasięgiem swego oddziaływania nie obejmuje wszelkiego rodzaju norm w zakresie „spraw prywatnych”, a więc przede wszystkim norm prawa cywilnego. Nie upoważnia nas to jednak z drugiej strony do postawienia tezy, że ustęp ten pozwala domniemywać się, iż w zakresie owych spraw prywatnych obywatele nie mogą doznawać żadnych ograniczeń, czyli, że wszyscy oni posiadają jednakową zdolność prawną, bo to przecież jest istotą zasady równości wobec prawa. Możemy raczej jedynie stwierdzić tylko, że w stosunku do dziedziny uprawnień, które nie podlegają rządowi ust. 1 art. 7, Konstytucja zachowuje całkowite milczenie.

Zkolei kilka jeszcze słów o ust. 2 tegoż artykułu. Znaczenie jego polega na tym, że w zakresie uprawnień do **wpływu na sprawy publiczne** wyklucza on jakiegokolwiek inne ograniczenia, poza przewidzianymi w ust. 1. Ażeby nie było żadnych wątpliwości, znajdujemy w ust. 2 wyliczenie tego, co nie może być powodem tych ograniczeń, przy czym na pierwszym miejscu wymieniono: pochodzenie. Jest to ważne dla nas stwierdzenie, które

wskazuje, że pod tym względem nie może być żadnych różnic między obywatelami Rzplitej, a więc, że nie byłyby do pomyslenia jakiegokolwiek przywileje, oparte na pochodzeniu szlacheckim, czy t. zw. arystokratycznym. Przy sposobności warto zaznaczyć, że ustawodawstwo nasze posiada już jeden akt, którego tekst należy uważać za konsekwentne rozwinięcie zasad, podanych w art. 7. Mamy tu na myśli Ordynację Wyborczą do Senatu, tę jej mianowicie część, gdzie przesądza się, kto posiada prawo wybierania i wybieralności do tej izby.

Ostatecznie o art. 7 obowiązującej Konstytucji możemy powiedzieć, że artykuł ten: 1) ściśleńnia postulat równości obywatelskiej w dziedzinie uprawnień prawa publicznego, ale ściśnienia tego nie wiąże z pochodzeniem ani z innymi powodami, których uwzględnienie byłoby sprzeczne z historycznymi już zdobyczami prawa kulturalnej ludzkości; 2) w dziedzinie uprawnień prawa prywatnego nie wypowiada się wcale. Różnica między art. 96 a art. 7 nie jest dziełem przypadku, postaramy się jeszcze ją wyjaśnić. Zanim jednak do tego dojdziemy, posłuchajmy głosów, jakie wzięły udział w dyskusji na temat nieuwzględnienia art. 96 Konstytucji r. 1921 przez Konstytucję r. 1935.

Pierwszym, który okoliczność tę skomentował, jako zniesienie norm, zawartych w tym artykule,

był sędzia Sądu Najwyższego Ignacy Baliński. Poglądom swoim w tej mierze dał on wyraz na łamach „Kurjera Warszawskiego” (w d. 11 sierpnia 1935 r.) w artykule: „Tytuły, szlachectwo, a konstytucja”. Autor, uważając sprawę za bezsporną, zastanawia się nad tym, jakie płyną z tego faktu skutki prawne i widzi możliwość zastosowania dwu interpretacji: rozciąglejszej i ściślejszej. Według pierwszej wznowione są szlachectwo i tytuły rodowe, które wolno teraz używać bez ograniczeń, z zastrzeżeniem jedynie legalnego ich udowodnienia. Przy drugiej zaś interpretacji należałoby zgodzić się, że aczkolwiek uznawanie szlachectwa i tytułów zostało przez obowiązującą Konstytucję przywrócone, to jednak uprzednio zniesione, teraz mogą nabrać mocy prawnej jedynie wówczas, gdy będą obecnie formalnie wprowadzone, czy wznowione — drogą odpowiedniej decyzji władz.

W parę miesięcy po ukazaniu się tego artykułu w d. 7 listopada r. z. odbyło się na terenie Polskiego Instytutu Prawa Administracyjnego zebranie, poświęcone temu zagadnieniu. Dyskusję poprzedził odczyt radcy Najwyższego Tryb. Admin. dr. Jerzego Pogonowskiego, który również stanął na stanowisku, że nowa Konstytucja przez derogację art. 96 i przez niewłączenie do swego tekstu analogicznych innych postanowień w tej materii, przekreśliła zawarte w nim normy

i że tym samym pozwala na używanie herbów i tytułów w dokumentach publicznych. Zarazem mówca podkreślił, że przywrócenie herbów i tytułów nie może dawać jakichkolwiek przywilejów. Uczestnicy dyskusji naogół podzielali zdanie prelegenta różniąc się raczej tylko w szczegółach. Przewodniczący zaś zebrania, prezes Instytutu prof. dr. Tadeusz Hilarowicz wypowiedział pogląd, że ponieważ Konstytucja Marcowa nie zawierała w art. 96 zakazu, więc uchycenie tego artykułu nie jest zniesieniem zakazu, lecz tylko zniesieniem postanowienia o nieuznawaniu, czego jednak nie należy rozumieć, jako przywrócenie samo przez się szlachectwa i tytułów, gdyż te mogą być wprowadzone dopiero przy pomocy specjalnej ustawy — ku czemu prof. Hilarowicz (podobnie jak sędzia Baliński) nie widzi żadnych przeszkód w obecnej Konstytucji.

Wkrótce po tym ukazał się w „Przeglądzie Notarialnym” (Nr. 17 z r. 1935) niewielki artykuł znanego prawnika Jakuba Glassa: „Wymienianie „tytułów” w dokumentach notarialnych”. Autor zaznaczając, że nie daje uwag de lege ferenda, również sformułował swoje stanowisko w tym duchu, że wobec niewątpliwego uchycenia przepisów art. 96 nie istnieją żadne przeszkody do używania tytułów (nazywanych przez p. Glassa wg. terminologii, zapożyczonej z prawodawstwa Król. Kongres. — honorowymi)

i herbów we wszelkiego rodzaju czynnościach i pismach władz państwowych i samorządowych.

Całkowicie odmienny punkt widzenia reprezentuje natomiast świetny nasz jurysta, prezes Prokuratury Generalnej Stanisław Bukowiecki, który wypowiedział się na łamach „Orzecznictwa Sądów Najwyższych w sprawach podatkowych i administracyjnych” (Nr. 1 z r. 1936) w artykule „Szlacheckie pochodzenie, jako wymagany przez zwyczaj miejscowy warunek udziału w użytkowaniu dobra gminnego”. Powód do napisania tego artykułu dał autorowi Wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego z d. 26 marca 1934 r. uchylający orzeczenie Wydziału Powiatowego w Samborze, w którym nie dopuszczono skarżącego do współużytkowania pastwiska i lasów, gdyż tenże nie zdołał wykazać swego pochodzenia szlacheckiego, czyli nie uczynił zadość jednemu z warunków, od spełnienia których zwyczaj miejscowy uzależniał to współużytkowanie. Decyzję swą N. T. A. oparł na przepisach art. 96 Konstytucji r. 1921 i nawiązującej do niej wspomnianej Ustawy z r. 1931, zaznaczając, że utraciły moc obowiązującą również takie ograniczenia praw oraz przywileje obywateli z tytułu ich pochodzenia, które przed odzyskaniem państwowości polskiej opierały się na prawie zwyczajowym. Z okazji więc tego wyroku prezes Bukowiecki wypowiedział swój pogląd w interesują-

cej nas tu sprawie, jak należy rozumieć uchylenie przez obecną Konstytucję art. 96. Autor rozprawił się z twierdzeniem, jakoby przez derogację owego artykułu przywrócono moc odpowiednich norm dawnych, istniejących w tym zakresie przed Konstytucją Marcową. Norm tego rodzaju nie zawierała wogóle t. zw. Mała Konstytucja z dn. 20 lutego 1919 r., a co do przepisów państw zaborczych, to nie można ich brać pod uwagę m. in. dla tej przyczyny, że należąc do czterech systemów prawnych były niejednolite i różniły się między sobą.

W dalszym ciągu tych wywodów spotykamy niezmiernie ważną tezę, która mistrzowsko obala pogląd odmienny. Otóż prezes Bukowiecki pisze, że wogóle niema zasady, według której z chwilą uchylenia jakiegoś prawa bez równoczesnego wydania nowego w tej samej sprawie, odzyskiwałyby automatycznie swój byt ustawa, jaka obowiązywała przed wejściem w życie uchylonej ustawy; podobna restytucja nie może domniemywać się, prawo raz przekreślone, może być wskrzeszone tylko w sposób wyraźny i najzupełniej formalny.

Nie powtarzając wszystkich słusznych argumentów prezesa Bukowieckiego, że derogacja art. 96 nie jest przywróceniem przywilejów, tytułów, herbów, musimy jednak podkreślić, że nie godzimy się z tą częścią wywodów, które

autor łączy z ust. 2 art. 7 nowej Konstytucji, przydając przepisowi tam zawartemu znaczenie sankcjonowania zasady równości obywatelskiej w zakresie prawa publicznego. Pragniemy raz jeszcze zaznaczyć, że artykuł ten wymienioną zasadę wyraźnie ogranicza w zakresie właśnie uprawnień prawa publicznego, a o zastosowaniu jej w zakresie prawa prywatnego wogóle milczy. Wyznając ten pogląd nie możemy w naszych rozważaniach, oczywiście, opierać się na art. 7, nie przeszkadza nam to jednak wyrazić przekonania, że zasada równości wobec prawa — ze wspomnianym wyjątkiem w dziedzinie prawa publicznego—w Polsce istnieje.

Zanim to udowodnimy, winniśmy jeszcze wyjaśnić, dlaczego tyle miejsca poświęcamy omawianej zasadzie równości. Otóż dla tej prostej przyczyny, żeby móc sobie powiedzieć, iż jeżeli zasada ta istnieje nadal, aczkolwiek zawierający ją artykuł został przez Konstytucję Kwietniową uchylony, to dlaczegożby nie miała trwać nadal również inna zasada z tego samego uchylonego artykułu, mianowicie o nieuznawaniu tytułów. Pozatem należy stwierdzić, że, niewątpliwie, jest pewien silny związek między zasadą równości obywatelskiej, a zasadą ostatnio wspomnianą, związek, oparty na naszych rodzimych tradycjach. To też, jeżeli godzimy się, że pierwsza z tych za-

sad obowiązuje, to, gdzie, jak gdzie, ale w Polsce, musi obowiązywać i druga.

Teraz spróbujmy wykazać, dlaczego pozwoliliśmy sobie postawić tezę, że norma o równości obywatelskiej w dalszym ciągu jest u nas aktualna. Pominięcie w Konstytucji Kwietniowej tej normy nie jest wypadkiem odosobnionym. Można by na tym miejscu wyszczególnić szereg innych przepisów Konstytucji Marcowej, które nie weszły w skład nowej Konstytucji, a które, bynajmniej, nie pozostawały w sprzeczności z duchem całości lub poszczególnych instytucji Ustawy Zasadniczej z r. 1935. W tym stanie rzeczy opuszczenie pewnych postanowień można tłumaczyć, bądź niestaranną redakcją tej Ustawy, co, jak wiadomo, niestety, dziś jest już powszechnie niemal stwierdzoną jej wadą, bądź tym, że twórcy Konstytucji nie zamierzali powtarzać norm, które z biegiem czasu stały się truizmami.

Jako przykład tego ostatniego może służyć tu choćby art. 20 dawnej Konstytucji, głoszący, że posłowie reprezentują cały naród i że nie mogą ich krępować mandaty nakazcze. Odpowiednika tego artykułu brak jest w obowiązującej Konstytucji. Kwestję tę poruszył prezes Stanisław Bukowiecki w prasie, gdy pisał „W sprawie poselskich zrzeszeń regionalnych” („Gazeta Polska” z dn. 21 listopada 1935 r.). Zdaniem wy-

mienionego jest bezwzględnie wykluczone, aby ustawodawca tendencyjnie art. 20 uchylił, gdyby bowiem stanąć na stanowisku, że takie było jego życzenie, to nie wynikałoby z tego nic innego, jak tylko, że posłowie nasi mogą być wiązani instrukcjami swoich wyborców, co przecież jest, jak wiemy z historii Polski, absurdalnym nonsensem. Podobne rozumowanie dałoby się z pewnością zastosować i do niektórych innych przepisów, jakie nie znalazły się w Konstytucji 1935 r. Prawdopodobnie więc i pominięcie art. 96 ma swe źródło w tem, że parlament polski uważał normy w tym artykule zawarte za tak wrośnięte w społeczeństwo, iż uznał za zbędne ich przypominanie. Tem tłumaczymy, że Konstytucja Kwietniowa nie objęła przepisu o równości obywatelskiej.

Analogiczne zjawisko znane jest w praktyce konstytucyjnej w innych krajach. Oto jak np. znakomity A. Esmein w swych „*Eléments de droit constitutionnel français et comparé*” (8-e wyd. Paryż 1927. T. I. str. 596) wyjaśnia fakt niepowtarzania w ostatnich kilku konstytucjach Republiki tekstu słynnej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela z r. 1789: *Elle n'a rien perdu de sa force par suite des révolutions politiques, car ce n'est qu'une déclaration de principes, et les principes, lorsqu'il sont vrais et acceptés par l'esprit public, peuvent être méconnus, mais non effacés*

par les textes des lois²⁾). Jeżeli Deklarację Praw przyjmujemy, jako zbiór takich właśnie zasad, to za podobne do nich śmiało możemy uznać normy art. 96, (jak i m. i. art. 20) Konstytucji Marcowej.

Wobec tego co poprzednio napisaliśmy, mogłaby może jeszcze stać się przedmiotem wątpliwości kwestia, czy istotnie, w społeczeństwie naszym przepisy art. 96 tak bardzo się rozpowszechniły, tak głęboko zakorzeniły się, iż da się o nich powiedzieć to, co uczony francuski stwierdził o Deklaracji. Jeżeli zważyć, że i w postępowej Francji wielu jest ludzi, dla których nie tylko obce, ale nawet nienawistne są duch i treść szeregu przepisów Deklaracji, to nie należy dziwić się, że i w Polsce znajdują się osobnicy, dla których kamieniem obrazy był art. 96. Ale z drugiej strony nie wolno według garstki (a choćby nawet garści) snobów sądzić o całości naszego społeczeństwa, które w swojej masie przeciwne jest dążeniom do wskrzeszania tego, co przekreślił ów artykuł.

Zwłaszcza co do jednego jesteśmy zgodni, co do tego mianowicie, że urodzenie, wzgl. pochodzenie

²⁾ Pomimo przewrotów politycznych nic nie straciła ona na sile: bo jest tylko deklaracją zasad, a słuszne i zaszczepione w umysłach społeczeństwa zasady mogą być pomijane przez prawo, ale nie mogą ulec zatarciu.

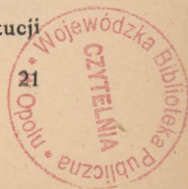
nie powinno nikomu przynosić jakichkolwiek przywilejów. Mimo ogromnych jeszcze u nas złożych obskurantyzmu, zacofania i ciemnoty — ta prawda jest jednak w narodzie bezsporna i dlatego może w ciągu kilkunastu lat Odrodzonej Rzplitej nigdy nie wystąpił poważniejszy czynnik, który by usiłował wprowadzać pod tym względem inowacje, zbyt pachnące tym, co minęło bezpowrotnie, choćby w najbardziej zmodernizowanej formie. To też nie mają u nas żadnych szans przyjęcia koncepcje, które powstają w państwach totalnych, że przypomnimy np. pomysł teorytyka hitleryzmu R. Walthera Darré twórczenia „Neuadel aus Blut und Boden”³⁾, czy pewne tendencje reformistyczne w stosunku do istniejącej szlachty w kraju Mussoliniego. Nawiasem mówiąc, to nie gdzie indziej, a we Włoszech, w pierwocinach ruchu faszystowskiego, jednym z jego haseł było właśnie zniesienie szlachectwa, jak wskazuje program pierwszego „Fascio di combattimento”, założonego w dn. 23 marca 1919 r.

Nie trzeba mieszać z istotą szlachectwa, (jako odrębnego dziedzicznego stanu, korzystającego ze specjalnych przywilejów, lub, jak to coraz częściej zdarza się, cieszącego się tylko pewnymi „względ-

³⁾ Nowa szlachta z krwi i ziemi. Wymieniony autor napisał książkę pod tymże tytułem: „Neuadel aus Blut und Boden”, Monachjum. 1935 r.

dami" wyłącznie w życiu towarzyskim, zwłaszcza w monarchiach), zewnętrznych jego pozostałości w postaci herbów. Używanie tych ostatnich w niegodnym celu podkreślenia „nierówności” pochodzenia społecznego, który to cel przyświeca nieraz ludziom, pragnącym dodać sobie blasku, aby w ten sposób pokryć liczne cienie własnego dorobku życiowego, jest, bezsprzecznie, rzeczą zdrożną i z powodów moralnych zasługującą na najostrzejsze potępienie. Co innego atoli, jeżeli ktoś, posiadając klejnot szlachecki swoich przodków, szczerze szanuje go oraz utrzymuje w otoczeniu rodzinnym pietyzm dla związanych z nim rycerskich tradycji i cześć dla tych, którzy pod jego znakiem przez wieki pełnili zaszczytną służbę Ojczyźnie. Zachowywanie takich wspomnień uważać musimy ze względów społeczno - wychowawczych za pożądane, podobnie, jak pragniemy, aby pielęgnowano pamięć tych uczestników powstań narodowych, którzy urodzeni na poddaszu robotniczym, czy w zagrodzie chłopskiej, kropli krwi szlacheckiej w sobie nie mając, przez swój udział w walkach o niepodległość zdobyli najpiękniejsze szlachectwo — bo z ducha! Takie to, zapewne, szlachectwo miał ongiś na myśli wielki Napoleon, gdy powiedział o swoich rodakach: **Wojny rewolucji dały szlachectwo całemu narodowi francuskiemu.**

Wspomnieliśmy o herbach. Art. 96 Konstytucji



Marcowej głosił, że Rzplita **nie uznaje żadnych herbów**. Przepis ten rozumieć należało, że tak samo, jak tytuły, nie mogą być one wymieniane w aktach urzędowych. Zamieszczenie tej normy było anachronizmem, gdyż zwyczaj podawania herbu obok nazwiska dawno już wyszedł z użycia na całym bodaj świecie i nikomu w Polsce nie przychodziło do głowy go wskrzeszać. Godła herbowe pozostały jedynie na sygnetach i pamiątkach rodzinnych; nawet z biletów wizytowych już zniknęły. Te zaś osoby, które miana swych herbów rodowych ze względów snobistycznych chciały na trwałe uzewnętrznić, czyniły z nich (samowolnie) rzekome przydomki i jako takie z nazwiskiem łączyły⁴⁾. Inaczej nie mogły zaznaczyć swego pochodzenia szlacheckiego, gdyż nie mamy, szczęśliwie, odpowiednika na oddanie francuskiego *de* lub niemieckiego *von*, oznaczających to pochodzenie. Dodać tu trzeba, że bywały wypadki, zresztą niezmiernie rzadkie, iż domagano się wpisania do jakiegoś aktu, np. metryki urodzenia lub dowodu osobistego, pochodzenia szlacheckiego danego obywatela. Życzeniu takiemu, oczywiście, nie wolno było zadość uczynić, gdyż sprzeciwiałoby się to

⁴⁾ Zastrzegamy się, że nie mamy tu na myśli uczestników Legionów ani osób, które w swej działalności artystycznej posiłkowały się herbem, jako pseudonimem.

zasadzie równości. Poruszyliśmy pokrótce sprawę herbów. Wyobraźmy sobie teraz, że idziemy za głosem komentatorów Konstytucji z r. 1935, iż wszelkie normy art. 96 zostały zniesione, a więc i przestarzała norma o nieuznawaniu herbów. Jakiżby z tego płynął wniosek? Ten przede wszystkim, że każdy obywatel, mogący wykazać się pochodzeniem szlacheckim, miałby prawo żądać od władz i urzędów wypisywania mu na dokumentach jego herbu. Czy byłoby to zgodne z duchem czasu?

Ale wróćmy jeszcze do postawionego uprzednio pytania, czy istotnie normy art. 96 tak silnie zapuściły korzenie w społeczeństwie polskim, że jak to wyraził się cytowany uczony francuski o Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela: nie będą mogły już „ulec zatarciu”. Otóż, jeśli chodzi o tę normę, która jest przedmiotem niniejszych rozważań, to pod tym względem jest ona w dogodniejszym daleko położeniu, niż niektóre inne normy tego artykułu. Do niej to bowiem przede wszystkim i bezspornie da się odnieść cytowane określenie z całą słusznością — wszak zasada nieuznawania tytułów sięga w Polsce XVI wieku! Uwagę naszą zwrócić musimy przy tym i na to, że przepis, jaki znalazł się w tej mierze w Konstytucji z r. 1921 jest zaledwie fragmentem dawnej zasady. Kiedy ta ostatnia zakazywała tytułów wogóle, Odrodzone Państwo na-

sze stanęło na daleko węższym, skromniejszym stanowisku: nieuznawania tytułów tylko w płaszczyźnie urzędowej. Dopiero wymieniona okoliczność tym bardziej uprawnia nas do twierdzenia, że omawiany przepis opiera się na mocnych podstawach historycznych. Byłyby one stosunkowo słabsze, gdyby norma o tytułach rozszerzyła zasadę, przekazaną przez ubiegłe stulecia. Jest jednak przeciwnie.

Jakżeż tedy sprawa tytułów wyglądała w Rzplitej? Jak wiadomo „rodzimych” tytułów nie mieliśmy nigdy. Ani król, ani sejm — nie byli władni ich nadawać lub legalizować. Jedyne wyjątek uczyniono dla owych kilku wywodzących się od władców ksiąstewek litewskich i ruskich, rodów magnackich, których przedstawiciele złożyli swe podpisy pod aktem Unii Lubelskiej w r. 1569. Gdy zaś ze strony późniejszych jednostek i niektórych rodów ujawniła się dążność do upiększania swych nazwisk tytułami cudzoziemskimi, szlachta przestrzegając zasady równości, najusilniej walczyła z tymi objawami. „Naród szlachecki” nie mógł i nie chciał ścierpieć, aby ktoś wybijał się ponad morze jego głów, nie zasługą osobistą, lecz splendorem ofiarowanego mu z zewnątrz tytułu⁵⁾. Jest pięknym rysem dziejów sta-

⁵⁾ przeważnie były to tytuły Sacri Imperii Romani.

ropolskich, że podciągając do wszechwładnego stanu rycerskiego wybrańców z innych stanów (liczniej i częściej, niż naogół się to przypuszcza), nie dozwolano nikomu ze szlachty na wyniesienie się ponad „panów-braci” przez ozdobienie swego nazwiska jakimkolwiek tytułem. Ponieważ zaś niejednokrotnie dwory zagraniczne usiłowały wyręczyć szczerbę w zasadzie naszej równości szlacheckiej, znajdując, nierzadko zresztą, jednostki łase na wyróżnienie, więc parokrotnie sejmy wydawały konstytucje, tej sprawie poświęcone.

Pierwszą taką konstytucją była uchwała sejmowa z r. 1638, głosząca m. in., że: **żadnych tytułów, ani świeższych, ani dawniejszych nikt zażywać, ani nowych upraszać nie może, ani będzie** („Volumina Legum”. T. III). Szczególnie ostra w brzmieniu jest konstytucja z r. 1673, która groziła winnym dożgonną hańbą: **...tytuły cudzoziemskie, jako to: Principatus, Comitatus⁶⁾ y wszelkie inne na intencją stanu szlacheckiego przez Posłów Ziemijskich, czasy wiecznemi abrogujemy, y znosiemy, postanawiamy, aby takich tytułów, herbów, pieczęci, supra aequalitatem nobilitatem⁷⁾ nikt w Państwach naszych zażywać się nie ważył, sub poena perpetuae infamiae⁸⁾ o co forum ad**

⁶⁾ ksiązę, hrabia

⁷⁾ ponad równość szlachecką

⁸⁾ pod karą wiecznej infamji

cuiusvis instantiam ⁹⁾ w Trybunale Koronnym („*Volumina Legum*” T. V). Również *pacta conventa* z lat: 1697, 1736 i 1764 zawierały odpowiednie w tej mierze zobowiązania królewskie.

Ustawodawstwo Rzplitej odzwierciedlało w pełni nastroje i tendencje ówczesnego społeczeństwa, które w swej masie zawsze było przeciwne używaniu wszelkiego rodzaju tytułów, jak to dziś się nazywa, arystokratycznych. Dzieje ojczyzny przekazały nam wiele wymownych przykładów przywiązania szlachty polskiej do zasady równości, której nie odważyli się łamać nawet najwięksi w swoim czasie dostojnicy i luminarze. Niezapomniane zwłaszcza pozostaną słowa, które obok swego imienia i nazwiska wypisał Jan Zamoyski, gdy będąc w Rzymie, kładł je na akcie, na którym widniały tytuły różnych hrabiów, margrabiów, vice-hrabiów: ***Eques Poloniae, his omnibus par.*** ¹⁰⁾ Podobnie postąpił poseł Rzplitej Krzysztof Opaliński, gdy był wysłany do Francji po księżniczkę Marię Ludwigę Gonzaga de Nevres (późniejszą żonę Władysława IV, a potem Jana Kazimierza). Umiał godnie odpowiedzieć magnatom francuskim, którzy z przekąsem odnieśli się do naszego poselstwa, nie widząc tam, równie jak oni sami, utytułowanych osób.

⁹⁾ właściwy sąd na czyjąkolwiek skargę

¹⁰⁾ Rycerz Polski, tym wszystkim równy.

Prawo polskie twardo występowało przeciwko tytułom — do końca bytu Rzplitej. Jeśli zdarzały się na tym gruncie wyjątki, to czyniono je dla cudzoziemców, przy ich naturalizowaniu. Prawda, w drugiej połowie XVIII w. kilkakrotnie złamano zasadę, przyznając tytuły obywatelom Rzplitej, ale i wtedy jednocześnie sejm zaznaczył, że fakt ten nie może podrywać równości szlacheckiej.

Konstytucja 3-go Maja, która aczkolwiek nie zawierała wyraźnego w tej mierze zakazu, w art. II podkreśliła, że: **Godność stanu szlacheckiego w Polsce za równą wszelkim stopniom szlachectwa gdziekolwiek używanym przyznajemy. Wszystką szlachtą równymi być między sobą uznajemy, nie tylko co do starania się o urzędy i o sprawowanie posług ojczyźnie, honor, sławę, pożytek przynoszących, ale oraz co do równego używania przywilejów i prerogatyw, stanowi szlacheckiemu służących...** Wypowiedziały się również w tej sprawie Prawa Kardynalne smutnej pamięci Sejmu Grodzieńskiego w 1793 r., w których w art. XI znajdujemy takie zdanie: **Prawa równości w stanie szlacheckim zostawać będą nienaruszone, tak, iż tej równości żadne tytuły ćmić, ani w niczem uwłaczać nie będą mogły.**

Podczas prób odnowienia państwowości polskiej, podjętych na początku ubiegłego stulecia, problem szlachectwa i tytułów wiąże się ściśle z ówczesnymi ustawami konstytucyjnymi. Wspomi-

namy o nich tylko dla ścisłości, gdyż ustawy te, jako obejmujące swoim zasięgiem jedynie część terytorium narodowego i jako akty oktrojowane, nie miały nigdy na tyle znaczenia ideowo-moralnego, aby można było traktować je na równi z ustawami Rzplitej prztd rozbiorami i po jej Odbudowaniu. Konstytucja Księstwa Warszawskiego ograniczyła się do zaznaczenia w art. 4, że **Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa**, poza tym kwestię tytułów przemilczała zupełnie, aczkolwiek stan szlachecki wyraźnie wyodrębniła. Konstytucja Królestwa Kongresowego daleko odbiegła od tradycyjnego ujmowania w narodzie naszym tych spraw, skoro w jej art. 46 znajdujemy następujący przepis: **Do króla należy prawo nadania szlachectwa, naturalizacji i tytułów honorowych**. Dzięki temu przepisowi, jak i prawu z d. 5/17 czerwca 1817 r., zapowiadającemu tytuły baronów, hrabiów i książąt, pomnożyły się wprawdzie szeregi szlachty polskiej i problem tytułów inaczej, niż dotąd zaczęto na części naszych ziem traktować, ale ogólne nastawienie w tej dziedzinie nie uległo, bodaj, istotnej zmianie, zwłaszcza, że, jak wiadomo, „idylla” Królestwa Kongresowego rychło skończyła się¹¹⁾.

¹¹⁾ Dla ścisłości nadmienić należy, że począwszy od pierwszego rozbioru Polski również rządy: austriacki i pruski przydawały naszym rodac

Tymczasem społeczeństwo ze szlacheckiego przetwarzało się coraz szybciej w ogólnonarodowe. Występują teraz przeciwko tytułom nie tylko potomkowie stanu rycerskiego, ale również i to najczęściej, przedstawiciele innych klas społecznych. Było to tym więcej zrozumiałe, gdyż tytuły nadawali Polakom głównie monarchowie państw zaborczych, z którymi przecież przez półtora wieku wszystko, co było najlepszego w Narodzie, prowadziło nieprzejednaną walkę. Protesty „demokratów” musiały być nieraz może i zbyt ostre, skoro nawet Mickiewicz na Emigracji nie wahał się je hamować¹²⁾.

kom tytuły hrabiów i baronów. Poza tym Napoleon obdarzał niejednokrotnie Polaków — swoich podkomendnych tytułami Cesarstwa Francuzów.

¹²⁾ W niedrukowanym za jego życia artykule p. t. „Do przyjaciół galicyjskich” pisał podówczas Wieszczyński tak: Póki nie obalimy rządu obcego, póty wszelkie krzyki na tytuły, na arystokrację, etc., są głupstwem; dzielą tylko rodaków na partje i zaprowadzają niezgodę. Wojna nasza jest teraz nie domową, ale zewnętrzną. Wtenczas tylko tytuły stracą wszelką wagę kiedy będziemy mieli tytuł Polaków, wtenczas tylko upadną interesa kast i rodzin, kiedy wywinie się wielki interes narodowy. Pracować dla interesu narodowego jest to pracować dla wolności i równości. Wszyst-

Zasada równości utrzymywała się coraz mocniej, żadne tytuły nie mogły jej osłabiać. Dał temu wyraz Rząd Narodowy 1863 r., gdy w niezapomnianym manifestie z d. 22 stycznia ogłosił **wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju.**

Jeszcze przed Wielką Wojną istniał poważny prąd w patriotycznych sferach uświadomionego społeczeństwa, aby nawet w życiu codziennym nie używać tytułów, które nigdy nie przestały być u nas niepopularne. W kraju, gdzie od wieków panowało przysłowie: **Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie!** nie mogło być inaczej. Zwłaszcza nie było mowy o tym, aby uzyskać autorytet tytuły niedawno nadane, a niejednokrotnie przy pomocy pieniędzy zdobyte. Stąd wytworzyły się różne, powszechnie znane, a niezbyt miłe dla ucha, powiedzonka o „księżciu, co...”, o „hrabim, co...”; tutaj ma swe źródło złośliwa, pogarda nawet zaprawiona, opinia o „galicyjskich” arystokratkach.

kie więc klasy mieszkańców do tej pracy przypuszczać i zachęcać. Książę, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni. Każdego z nich trzeba przerobić na Polaka. Dopóki niema życia publicznego, ludzie ambitni będą szukać znaczenia w salonach; dopóki nie można szukać sławy ze służenia ojczyźnie, będą szukać blasku w tytułach.

Na zakończenie raz jeszcze pragniemy sformułować naszą tezę: niezależnie od tego, że art. 96 Konstytucji Marcowej został przez Konstytucję Kwietniową uchylony, zawarta w nim norma o nieuznawaniu przez Rzplitą tytułów obowiązuje nadal. Gdyby chcieć przeprowadzić w Państwie Polskiem uznawanie tytułów, niema na to innej drogi, jak tylko wydanie odpowiedniej w tej mierze ustawy, ale wówczas ustawa taka musiałaby posiadać charakter normy konstytucyjnej, podobnie, jak miała ją norma z art. 96. Należy jednak przypuszczać, że do takiej ustawy nie dojdzie już nigdy. Linja rozwoju stosunków społecznych biegnie u nas we wręcz odwrotnym kierunku; tytuły t. zw. rodowe znikają coraz szybciej z powierzchni życia prywatnego i towarzyskiego. Światlejsi ich posiadacze sami przestają ich używać. W tym stanie rzeczy nadawanie teraz tytułom jakiegokolwiek opieki prawnej ze strony Rzplitej byłoby niczem nieumotywowanym absurdem.



×KSIEGARNIA×

ANTYKWARIAT



☛ E 492815 ☚

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 320705



000-320705-00-0